

Redakcja i drukarnia  
 Edward Mikulski w Poznaniu.  
 Administracja i ekspedycja: Plac Wolności 10. Nr. 6.  
 Redakcja: róg ul. Szwajcarskiej i Marcina No. 8.  
 Dziennik Poznański  
 wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.  
 Wiosna ogłoszeń (inzeratów)  
 O wiersza drugiego 1 gr. 6 fen. — Równy od  
 wiersza drugiego 8 gr. (miej. Holm).  
 Listy  
 do redakcji, administracji i ekspedycji winny być  
 frankowane.

# DZIENNIK POZNAŃSKI.

AGENCYE DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO:

We Wrocławiu: Jenke & Saringhausen, Junkerstrasse 12.  
 Pont de Lodi 1. — W Londynie: katedra H. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — W Hamburgu: Frakturka n. M. Berlin, Lipsku, Wiednia i Bazylii: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie: Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60. A. Retemeyer, H. Albrecht, Taubenstrasse 34. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. — W Frankfurcie n. M.: Dabbe & Comp. — W Wroclawiu: Priebatsch, Ring. — W Baku: St. Bajokski. — W Bydgoszczy: Tomasz Sniegowski. — W Gnieźnie: A. Wierzbicki. — W Inowrocławiu: A. Kryszewski. — W Kostrzynie: Swoboda. — W Krotoszynie: Ludwik Ciemiński. — W Obornikach: F. W. Rakowski. — W Ostrowie: J. Priebatsch. — W Pleszewie: L. Zboralski. — W Smoleńsku: T. Radkiewicz.

## POZNAŃ, 20 września.

Dzienniki niemieckie rozwołują się dziś obszernie nad uchwałą zapadłą w francuskim zgromadzeniu narodowym w kwestyi uporządkowania opłaty cła granicznego od towarów pomiędzy Alzacyą i niemiecką Lotarynią a Francją. Już wczoraj wspomnieliśmy, że uchwała zapadła w izbie francuskiej, bynajmniej się Niemcom nie podoba, i że dyplomaci niemieccy wachają się dalej prowadzić rokowania o ugodę celną na podstawie jaka uchwalona została. Najbardziej niedogodną im się wydaje ta okoliczność, że zgromadzenia narodów francuskie domaga się wolnego wprowadzania francuskich towarów do Alzacy i Lotaryngii podług „potrzeby“, co, ich zdaniem, się równało przy obecnych stosunkach i trudności w kontrolowaniu całkowitego bezpłatnego wywozu do Niemiec, co bynajmniej nie jest w interesie ani skarbowości państwa niemieckiego ani w interesie jego przemysłu. Kości jednakże zostały rzucone. Po zapadłej uchwałie w zgromadzeniu narodowym nie wolno rządowi francuskiemu na innej podstawie układać się z Niemcami. Czy więc ugodę celną francusko-niemiecką w obec podobnego położenia rzeczy przyjdzie w ogóle do skutku, prawieby powątpiewać należało, jakkolwiek obie strony największy mają interes, ażeby to nastąpiło.

Obrazy nad budżetem w zgromadzeniu narodowym dały powód w piątek do charakterystycznego objawu. Przy rozbiórce budżetu: „Dochody z lasów rządowych“ zapytał się deputowany de Merode, czy w powyższej tej figurze także dochód z dóbr, należących do rodziny Orleanów, które, jak wiadomo, skonfiskowane zostały dekretem z roku 1852. Wynurzył on w imieniu zgromadzenia życzenie, ażeby dochody te w przyszłym budżecie nie były już zamieszczane. Minister skarbu odpowiedział, że tym razem jeszcze rzeczywiście dochód z dóbr Orleanów w powyższej tej jest zawarty, że jednakże rząd czyni przygotowania, ażeby owe dekrety w drodze prawodawstwa zostały zniesione. Prawdopodobnie ażeby rządowi krok ten ułatwić książę a domu Orleanów zrzekli się, jak donosi Journal de Paris, tych dóbr, które przeszły w ręce trzecich.

Zaledwie posiedzenia zgromadzenia narodowego zostały na kilka miesięcy odroczone a już posiedzenia rad jenerałych Francji mają się rozpocząć. Journal Officiel zapowiada, że wybory do rad tych rozpisanie zostały na dzień 8 października a sesja tychże rad trwać ma od dnia 23 października do 22 listopada. — Rozbrajanie gwardyi narodowej uskutecznia się w porządku. Rozporządzone je świeżo w departamentach Cher, Nièvre i Allier.

Utworzona przez zgromadzenie narodowe „komisya amnestyjna“ dotąd nie odpowiedziała jeszcze wcale na zawiśnię, jakie nosi i w rzadkich tylko bardzo razach

złagodziła wyroki sądów wojennych. Odrzuciła także wniosek na śmierć skazanego pułkownika Rossel o złagodzenie kary, a ultrarepublikańskie dzienniki już go dziś, pomimo że egzekucya dotąd wykonana nie została, uważają za męczennika, nazywając zarazem komisya amnestyjną „plutonem egzekucyjnym“.

Podczas kiedy w Wersalu zamknięta została co tylko sesya parlamentarna, rozpoczęły się takowe w innych krajach. Stany jeneralne holenderskie zebrały się onegdaj. I tam, jak obecnie w wszystkich krajach europejskich, główny przedmiot obrad tworzyć będzie projekt o reorganizacyi armii.

Sukcesy serbskie zagała wczoraj w Kragnewacze rencyja mowa trona, podnosząca zabezpieczony konstytucjonalizm w Serbii i osiągnięty postęp na polu ekonomicznym. Następnie zapowiada, iż szereg ważnych projektów, stwierdza wyborby stan armii ludowej, dodaje, że pierwsza klasa także otrzyma broń nową konstrukcyi. Zgromadzeniu przedłożone być mają dokumenty dyplomatyczne, dotyczące się udziału Serbii w kwestyi bramy Żelaznej. Mowa trona ma kończyć zapowiedzeniem projektu do prawa o wystawienie pomnika księciu Michałowi.

W kwestyi rumuńskich kolei żelaznych donoszą do londyńskiego Observer z Bukaresztu, że niemieccy bankierowie są gotowi przyjąć w pomoc rumuńskiemu skarbowi i państwowemu. Jakkolwiek odnosny układ ma być przez rząd poręczony, dzienniki niemieckie nie wierzą, żeby bankierowie niemieccy na takie ryzyko mieli się uścić.

W Włoszech z pewną obawą oczekują dnia 20 września, pierwszego rocznicy wzięcia Rzymu. Spodziewają się w dniu tym tak narodowych jak i przeciwnych demonstracyi. Król Wiktor Emanuel nie zjedzie, jak to pierwotnie było postanowionem, na dzień ten do Rzymu; zapowiedziany wielki przegląd wojska odbędzie minister wojny. Włoskie dzienniki zapewniają, że Ojciec św. wynurzył życzenie, ażeby wierni katolicy wstrzymali się w dniu tym od każdego kroku, któryby mógł dać powód do zakłócenia spokoju publicznego.

Kancelarz państwa moskiewskiego, książę Gortczakow, zjechał się ma z kancelerzem państwa niemieckiego, księciem Bismarckiem, dnia 2 października w Baden-Baden. Natomiast zaprzeczają dzienniki niemieckie pogłosce, jakoby książę Gortczakow miał się spotkać z prezydentem Rzeczypospolitej francuskiej, panem Thiersem.

## Wiadomości urzędowe.

Pan raczył sekretarzowi legacyjnemu hr. Radolińskiemu nadać pozwolenie do przyjęcia i noszenia krzyża kawalerskiego pierwszej klasy orderu koronnego, nadanego mu przez króla wirttemberskiego.

## Literatura polska.

Historia powstania narodu polskiego w 1861—1864 roku przez Agatona Gillera. — Tom IV. — Paryż, Księgarnia Luksemburska 1871.

Szczerego istotnie doznajemy zadowolenia, że księgarnia nakładowa Władysława Mickiewicza w Paryżu, dotknęta, jak wiadomo, na osobach własnych swych zawiadawców tragicznymi wypadkami, jakie widniała stała się stolicą Francji, — korzysta z pierwszych zaraz chwil wytchnienia i przywróconej spokoju. By podjąć dzieło przerwaną wojną i obłożeniem wydawnictw polskich. Tak dostajemy z jej rąk równocześnie niemal pierwszy tom Korespondencyi Adama Mickiewicza, pierwszy dzieł historyi polskiej tegoż samego autora, segajacy we fragmentach i zapiskach do pierwszych lat panowania Jana Kazimierza, wreszcie IV tom Historyi powstania narodu polskiego z r. 1861—64 p. Agatona Gillera. Z naturalną i usprawiedliwioną bardzo ciekawością zwraca się uwaga nasza przedewszystkiem do ostatniego z pomienionych dzieł, jako dotyczącego najbliższego czasu i osobom naszym przelotnym. Autor nie sięgnął jeszcze w nowo wydany swego dzieła tomi po za granice wstępu, wypadki z roku 1861—64 nie są jeszcze jego przedmiotem. Trzymając się do tychczas zachowywanej metody, opowiada autor i tutaj rozpoczyna w trzecim tomie z rokiem 1831 kolej narodu polskiego w najrozmaitszych jego odcieniach i odłamach, opowiada je jako naturalny wstęp i prolog wydarzeń z r. 1863 w obszerności i organicznym zaakrągleniu, z jakim najnowsze owe dzieło nasze nigdzie i przez nikogo skreślonemu się nie znalazły. Dla tego też właśnie ma publiczne polskie wszelki powód być szczerze wdzięczną autorowi za pojęcie w podobny sposób swego zalania, pojęcie i wykonanie będące w sprzeczności z naczelnym tytułem całego dzieła. Jakkolwiek błąd przyszłe kolej narodu naszego, ocołowiak m Opatrzność przeznaczyła, jakkolwiek rezultaty onosiły i jakkolwiek sądy spotykają usiłowania życia naszego narodu od r. 1831. owego życia, którego całość przedstawia krwawy, cierniowy wieńiec, ujęty z najszybciej pojęciem i zwykłym ludzkich pospolitosci, z najświetniejszych objawów i porównań ducha i najsmutniejszych jego politycznych i społecznych objawów, z ulud uśmiechającą się czasem zwodniczo nadziei i bolesnych rozczarowań klęski i pogromu, — należy przecież ku nauce, zachęcie i przestrodze razem przyszłych generacyi polskich przechować wiernie i prawdziwie dziejowe oblicze ową czterdziestoletnią epoki.

## Wystąpienie Przeglądu Polskiego

Nie w zamiarze krytyki literackiej, na którą po upływie kilkunastu dni od wyjścia ostatniego poszytu Przeglądu Polskiego pora byłaby spóźniona, ale w myśli i chęci zastanowienia się w obec zwołanego sejmiku krajowego galicyjskiego i w obec otwierających się dla słowiańskich ludów Austrii widoków nowej a daj Boże lepszej przyszłości, — nad stanowiskiem i wartością różnych stronnictw i odcieni galicyjskich, pozwalamy sobie zwrócić niniejszem uwagę naszych czytelników na wystąpienie organu tak zwanych Stańczyków w ostatnim jego, wrześniowym numerze. P. Stanisław Koźmian, pisze jak wiadomo, we wspomnianym co dopiero organie, co miesiąc przeglądu politycznego, którym często bardzo nie można odmawiać przymiotu jasności i trafności, które jednakże nie mniej często noszą na sobie ogólny charakter reprezentowanego przez pismo stronnictwa czy odcienia, a mianowicie doktrynerstwa w połączeniu z rozmiłowaniem się w błogostanie galicyjskim bez serca i względu dla reszty Polski. Ostatni przegląd p. Koźmiana doznaje wzruszeń radości, w obec zjazdów i konferencyi gasteinsko-salzburgskich, w których z jednej strony widzi z zadowoleniem stwierdzenie dawnych swych politycznych kombinacyi. Rozumiemy p. Koźmiana. Nie patrząc, bo nie chcąc patrzeć po za obszar Galicyi, zacierają ręce z radości nad faktem, który jest według niego niezaprzeczony jej rzeczywistością, a który jedynie jest w stanie zabezpieczyć granice Galicyi od wszelkich zachcianek zabobrości moskiewskiej. Intencya ta zaskonienienia Galicyi puklerzem niemiecko-austriackiego przymierza, puklerzem, o którego nie tylko już ogniotrwałości, ale nawet i egzystencji ważne powody mamy wątpić, — prowadzi dalej chorąga Stańczyków w interesie owego przymierza do ofiarności kosztem narodowym, ofiarności, która nam się być zdaje nieco wybujała i niewczesna, a której uzasadnienie przechodzi śmiałością argumentów i energią wyrażen najświetniejszych ustępy Stańczykowej Teki. Posłuchajmy ich: „Są u nas ludzie,“ mówi p. Sta-

nisław Koźmian, „którym widocznie rewindykacyja aneksyi Alzacy i Lotaryngii sen zatruwa, rewindykują więc Szląsk a przyłączają do Galicyi Ks. Poznańskie; nie czynią tego wprawdzie za pomocą wielkich kombinacyi politycznych lub krwawych bitew, lecz za pomocą pociągów spacerowych i sążnistych toastów. Ile poświęcenia, ile trudów, patriotyzmu, odwagi, inteligencyi rozwinięto w tém wielkiem dziele, historia powie kiedyś! Rolę Bismarcków i Moltków odegrali tu umyślnie w tym celu wysłani korespondenci i nasze pawie polityczne.“ Następuje potem krytyka zjazdu lwowskiego i niektórych na nim wystąpień, poczem ciągnie pan Koźmian rzecz dalej w tych słowach: „Wszystko zbyt mało doniosłe i ważne, abyśmy dłużej nad tém zastanawiać się mieli. Nie podobna nam jednak nie zwrócić uwagi na te peryodycznie odnawiające się zachcianki co do Szląska i na pewne pobłażanie pod tym względem nawet ze strony poważniejszego dziennikarstwa. Pytam się, czy godzi się ludzi i rozmarzać publiczność, czy sumiennie możemy i powinniśmy myśleć o rewindykacyi Szląska? Czy to zabawka, czy kolosalne szaleństwo? Nie, naszym obowiązkiem, nasza racya bytu, jedyną naszą myślą i jedynym naszym pragnieniem musi być rewindykacya Królestwa i Warszawy, wyrwanie ich ze szponów barbarzyństwa. Kto zaś mówi o Szląsku ten zapomina o Warszawie, bo w naszym położeniu jedno wyklucza możliwość drugiego, a chcąc wypowiadać wojnę wszystkim potęgom tego świata, Moskwie i Niemcom, to nie szczytne szaleństwo, to po prostu brak zastanowienia!“ Tak daleko p. Koźmian, z którym się zgadzamy w sądzie o bezpłodności demonstracyi i szumnej frazeologii politycznej, ale któremu w obec tego, co pisze, powiedzieliśmy przedewszystkiem, iż nas wystąpieniem swem przekonywa tylko, jak dalece nie potrzeba być wcale demagogiem lub czerwonym zapaleńcem, by się ludzi mrzonkami i by pod wpływem i wrażeniem uwidzeń miłości własnej grzeszyć antynarodowym bluźnierstwem a popadać w mgłne wybujałości frazeologii politycznej. Niech się pan Stanisław Koźmian uspokoi. Nikt nie myśli dzisiaj o wojnach z Niemcami czy Moskwą. Ani Szląsk, ani Poznańskie, ani zapomniana przez p. Koźmiana Ruś i Litwa, ani pamiętane przezeń Kró-

le, nie pozostawia w dziele p. Gillera nic do życzenia. — Co więcej, opowiada nam szanowny autor z dziejów ówczesnych zaboru moskiewskiego szczegóły, które są mało lub wcale nieznane. Nie ma tam wprawdzie, nie ma ani w owym wystąpieniu w katedrze warszawskiej Józefa Żółkiewskiego, ani w owych bezpłodnych zmożach rzemieślników warszawskich i wileńskich nie politycznego ważnego i skutecznego. Charakteryzują one jednakże usposobienie ówczesnej ludności polskiej pod zaborem moskiewskim, pociągły za sobą srogie przesładowania i zasługują dla tego na wspomnienie w męczeńskiej kronice Polski. Za to robi obraz bliżej nam znanych wypadków poznańskich z r. 1848 wrażeń, jak gdyby szanowny autor, czerpiąc jedynie materiał z drukowanych źródeł, nie wniknął dostatecznie w genetyczny charakter całego ruchu, nie rozróżnił jego faz rozmaitych i nie ocenił dość trafnie sytuacji. Jeden tylko niechaj nam będzie wolno przytoczyć przykład. Otóż jest autor przekonania, iż błądem politycznym ze strony komitetu polskiego było odmówienie przyjęcia do swego grona członków niemieckich, a że przyjęcie owe byłoby mogło na prawdę zażęgnąć burzę, jaka później zakłóciła krwawo horyzont poznański. Wielka omyłka i wielka nieznajomość położenia rzeczy. Komitet polski sięgał wówczas myślą i intencjami niepodległej Polski, komitet niemiecki dążył do utrzymania Poznańskiego w związku z Niemcami. Polityczne cele obu korporacyi rozchodziły się zasadniczo a wszelkie porozumienie między nimi, dopóki nie przestały być tém czem były, było czystym niepodobniństwem. — Szkieł wypadków wojennych na widowni poznańskiej byłby również zyskał na większej nieco jasności w przedstawieniu obustronnych poruszeń — do czego mógł autorowi posłużyć bardzo dobrze np. oficjalny raport pruski przez dzisiejszego generała Voigts-Rehe za, drukowany w pruskim Militairwochenblatt z r. 1849. Z kolei rzeczy zwraca się autor do usłowań Mickiewicza około utworzenia legionu polskiego w Rzymie, Toskanii i w Lombardyi, jako też skreśla udział Polaków w wojnie Włochów przeciw Austrii r. 1848 i 49. W podobny sposób poświęca kilka stronnice swego dzieła wojnie w Badenii i w Palatynacie pod dowództwem Mierosławskiego i Sznajdowa, a następnie skreśla w obszernym, osobnym rozdziale wojnę węgierską i tyle ważny w niej udział Polaków. Zbyt bliskie sercu i pamięci naszej owe wypadki, w których imiona Bema, Wysockiego, Dembińskiego tak świetnie jaśniały blaskiem, wśród których polska waleczność głównie i polska znajomość sztuki wojennej zdolała utrzymać chwilową równowagę między małemi zasobami Węgier a potężnymi środkami dwóch pierwszorzędnych mocarstw europejskich, abyśmy je w krótkim naszym sprawozdaniu szczegółowo powtarzać mieli potrzebę. Dość powiedzieć, iż niezbagacając dziejów wojny węgierskiej żadnymi no-



lestwo Polskie z Warszawy, nie myślą zakłócać galicyjskiego spokoju pretensją emancypacyjnej krucjaty. Za to mają według nas wszystkie części kraju i wszelkie odłamy społeczeństwa polskiego bez względu na obecne położenie swe polityczne, z jednej strony prawo do serca i uczucia solidarności polskiej, z drugiej u wszystkich, co nie zaglądając w ich serca i uczucia, noszą nazwiska polskie a posługują się w mowie i piśmie językiem polskim szacunku przynajmniej dla swych polskich uczuć, dążeń i trudów. Nikomu co nie chce rozbratu ze wspólnością narodową, nie wolno przekraczać tej granicy. Statystyka nauczy p. Kozmiana, jaką cyfrą znajduje się reprezentowana ludność polska w Poznańskim i Śląsku, w owych krajach, których sama nazwa tak wrażliwa na nerwy jego działa. Trudy nasze i zapasy około utrzymania narodowego życia, spontaniczne objawy narodowe i rezultaty ostatnich wyborów na Śląsku powinny go nie mniej przekonać, jak daleko ludność polska owych krajów polską chce pozostać. Że bratnia ludność Galicyi uczucia te i dążenia szanuje i uznaje, nie nazwiemy ani „zabawką“, ani „kolosalnym szaleństwem“. Natomiast zbywa namna predykacie dla kolosalnej porozumiałości, która wymarzywszy bardzo problematyczny jeszcze fakt austriacko-niemieckiego aliansu i upatrzawszy w nim sobie specyfik na ubezpieczenie Galicyi przeciw zaborczości moskiewskiej a może i na odzyskanie Warszawy i Królestwa, — poświęcić nie tylko gotowa dla swęj mrzonki półtora milionową ludność, będącą i chcącą być polską, ale która co więcej, współczucie bratnie dla tej ludności darzy epitetami „zabawki i kolosalnego szaleństwa“. Strzeż Boże politykę polską od podobnych Cavourów i Bismarcków a publicystykę polską od podobnych zbroceń, które jaskrawym przykładem dowodzą, czego ostateczności jakiegobądź rodzaju i charakteru zdolne i jak dalece najjaśniejsi i najtrzeźwiejsi zwykłe widzące umysły tracą równowagę, skoro miłość własna, namiętność stronnictwa, partykularyzm prowincjonalny poczną wypierać i zajmować w nich miejsce serca i poczucia narodowego. Wystąpienie to pozostani charakterystycznym znamięciem odcienia galicyjskiego, noszącego nazwę Stańczyków. Nie można mu przynajmniej odmówić przytomności jasności i otwartości.

## Korespondencye Dziennika Pozn.

Z miasta, 16 września.

(Odpowiedź p. J. B. w sprawie pogadek w Towarzystwie przemysłowem.)

(R) O ile społeczeństwo nasze skłonne jest do gorączkowych porwów, o ile zentuzjazyzmowsię się jakąś myślą w pierwszym zapale gotowe ponieść wszelkie, chociażby największe ofiary, o tyle trudno zająć je spokojną, wymagającą wytrwania, organizacyjną pracą.

Tymczasem społeczeństwo zostające pod wpływem tych nieszczyśliwych prawno-politycznych i ekonomicznych stosunków pod wpływem owym na jego zagładę, wytrwałym naciskiem, ratować się nie może i nie powinno wybuchami chwilowego zapału, ale stać może i tylko niestanną ofiarą, rozsądną opartą na pewnym planie pracę.

Ofiar tych nie powinny i nie mogą ponosić jednostki; nie mogą one przejmować na siebie całego brzemienia pracy, gdyż prędzej czy później omdlały na siłach upadć pod niemi muszą; pracy tej publicznej, ofiar na rzecz publiczną iść się powinien ogół, który im z łatwością potola.

O tych to prostych penikwach zapomina korespondent (J. B.) z miasta, a idąc za ogólnie przyjętym zwyczajem, za pręg publiczną, za obowiązki publiczne, ciążące z natury rzeczy na całym społeczeństwie, odpowiedzialni czyni pojedyncze osoby.

Uprowadzając z góry, że nie godząc się na zaprzetywanie wypowiedziane w korespondencji p. J. B., przeświadczony jestem, że wygłosił je w najlepszej wierze,

wemi faktami, daje przecież autor wyczerpujący pod względem udziału polskiego mianowicie obraz. — Zakonczenie stanowi opis wojny wschodniej, ciekawy i smutny razem obraz. Ciekawy ze względu na rozmaite, organiczną całość zebrane szczegóły o udziale Polaków, smutny ze względu na zacieśnienie partyjną obu obozów emigracyjnych, tak demokratycznego jak arystokratycznego, tak Władysława Zamojskiego i Władysława Czarotorskiego, jak Wysokiego i na własną rękę działającego Czajkowski, na zacieśnienie, która w samym zarodzie zniszczyła wszelką wartość korzyści, jaką z przebiegu tej wojny słusznie można było rokować sprawie polskiej. Słuszność dalej zupełnie należy przypisać autorowi wyrzucającemu inteligencji krajowej, iż nie wyzyskała natenczas sprzyjających, jak nigdy, położenia rzeczy do wywołania samodzielnego ruchu przeciw Moskwie, mianowicie, że nie sięgała po gotowy i narzucający się jej spontaniczny materiał chłopskiego ruchu na Ukrainie.

Na tem kończy autor czwarty tom swego dzieła a zarazem prolog do dzieł prawdziwego przedmiotu swego opowiadania, którego dalszego ciągu z ciekawością wyglądać będziemy. Za prolog dotychczasowy należy się autorowi słuszne uznanie ze strony publiczności naszej. Nie jest to z pewnością tu i owdzie bez niedokładności, bez drobnych usterek w faktach — bez mylnego niekiedy ocenienia ludzi i sytuacji. Cokolbądź, pozostają 4 tomy dzieła p. Giller'a najzupełniejszą i najobszerniejszą historią społeczności polskiej z ostatnich lat czterdziestu, jakiej literatura nasza historyczna nie posiada dotąd. Raz więc jeszcze, należą się szanownemu autorowi wdzięczności i uznanie ze strony publiczności polskiej za napisanie podobnie pouczającego, a tak wielkie trudności w wykonaniu przedstawiającego dzieła.

że jedną pobudką do napisania zawartych w numerze 211 Dziennika uwag było przejęcie się ważnością sprawy.

Mimo to, wedle mojego przekonania, korespondent J. B. zapatruje się na rzecz z zupełnie fałszywego stanowiska, a prztem nie jest dokładnie poinformowany.

Powtarza p. J. B. najpierw zarzuty podniesione już gdzieindziej że wpływem pogadek były rozmaite projekta, które w życie nie weszły. Dalej wypowiada, że publiczność uznaje korzyści pogadek przemysłowych, uskarża się jednak, że nie są one właściwie prowadzone, a brak rezultatów dodatnich i udziału dostatecznego przypisuje komisji pogadankowej i dyrekcji Towarzystwa przemysłowego, zarzucając i jednej i drugiej lekceważenie obowiązków. Zarzut prawdziwy i w ostrych wypowiedzianych formie, lecz niezasadony, a wynikający ztąd, że szanowny korespondent nie raczył poinformować się dokładnie, jakie to właściwie obowiązki na komisji pogadankowej i dyrekcji spoczywają.

Zwracając się nasamprzód do rzekomych projektów liczących, które w życie nie weszły, nie potrafię mimo najszczerszej chęci zrozumieć, jakie żądanie nieszczyście w ogóle, że nie wszystkie projekta podniesione urzeczywistniają się. Czyż zresztą każda myśl sama w sobie zdrowa od razu i to w krótkim czasie da się przeprowadzić? Ktoż s. p. dr. Marcinkowskiemu zrobi zarzut z tego, że wykonania wielu poruszonych przez niego projektów doznać się nie mógł, że pozostawione społeczeństwu w spużnię, urzeczywistnione zostały dopiero po upływie lat kilkunastu? Przypominam szkołę rolniczą.

Przeprowadzanie projektów nie może być celem ani pogadek ani komisji pogadankowej. Rozbierając myśl jaką wszechstronnie, przyczyniwszy się do wyjaśnienia przedmiotu i wzajemnego pouczenia się członków pogadanka zadanie swoje spełnia. Jeśli zaś wynikiem pogadanki jest jakiś projekt, na który zgodzą się członkowie, że wartości go urzeczywistnić, dowodzi to nie czego innego, jeno, że komisja trafnie postąpiła w wyborze przedmiotu, że postawiła na porządek dzienny kwestyę żywotną, która wzbudziła potrafiła żywe zajęcie, że zostało rzucone na pogadankę zarząd, które przedtędy czy później będzie kielkowało i napotkawszy na warunki rozwoju, przyniesie dla społeczeństwa owoce.

Myli się korespondent zupełnie, twierdząc, że zadaniem komisji jest „roztrząsanie i wprowadzanie w życie pojedynczych na ogółne uznanie zasługujących i rozwoju narodowego przemysłu dotyczących projektów“. Regulamin pogadankowy o takim obowiązku nałożonym na komisję nie tylko nie wspomina, ale owszem wyraźnie stanowi, że skoro z pogadanki wyniknie jakikolwiek pomysł mający być praktycznie przeprowadzony, natenczas zawięzuje się do urzeczywistnienia pomysłu osobny komitet, któryby odbywał osobne pogadanki i narady z tymi, których sprawa szczegółowo zajmuje. Zająwszy do wspomnianego regulaminu, który nabyć można u sekretarza Towarzystwa przemysłowego, przekonasz się p. J. B. zapewne o słuszności moich twierdzeń. Zadaniem komisji jest przysposobianie przedmiotów do dyskusji, staranie się o referentów, a także ułożenie porządku dziennego, któreby najszersze koło członków zainteresować potrafiło.

Zarzuca p. J. B. pogadankom ogólnikowo brakładu, nie powiada jednak, jaki porządek chciałby wprowadzić. Na ogólnik taki odpowiedź trudna, a właściwie równie niepotrzebna, jak sam zarzut. Regulamin przepisuje: „Staraniem komisji będzie podawać na porządek dzienny rozmaite i jak najciekawsze odmienne sprawy, żeby jak najszersze koło zainteresować.“ Do tego przepisu komisja się zastosowała, podając pod dyskusję różne, a przynajmniej p. J. B., że ważne i ciekawe kwestye. Jeżeli zaś pogadanki mimo wszelkich starań komisji nie cieszyły się dostatecznym udziałem, jeśli z kilkunastu członków Towarzystwa co najwyżej kilkunastu, a najczęściej tylko kilkunastu na posiedzenia przybywało, to już nie wina komisji, ale obojętności ogółu.

Jak wielka ta obojętność świadczą o tem najlepiej fakty, jak np., że na pogadankach o spółkach, dyrekcja właśnie tutejszego Towarzystwa pożyczkowego, którą przecież żywo przedmiot zainteresować był powinien, świeciła swoją nieobecnością, na pogadance o chlebie nie było ani jednego piekarza itd. itd. Towarzystwo żadne nie stoi wyłącznie dyrekcji ale czynnym udziałem członków, a udział ten w Towarzystwie przemysłowym redukuje się do wspólnych kolacji, majówek i innych zabaw. Jakichże środków ma użyć komisja ku powiększeniu udziału. Niekiedy nie zastanawiano się nad tem na pogadankach i w łonie komisji, a wszelkie przedsięwzięte środki dość mały wywarły skutek, rozbijając się o obojętność. Przybywa zaś zawsze tylko garstka jednych i tych samych osób, mających poczucie obowiązku publicznego. Ale cóż począć z tymi, których nieinteresuje zastanawianie się nad tem, co nas boli, lub przez co położenie nasze naprawić by można. Prywatne i publiczne nawoływania ze strony komisji nie wielki miały skutek, a przy znacznej gorliwości dziennikarstwa, obowiązku ogłaszania obrad zawsze dopełniała.

Jeśli prawda jest, co powiada p. J. B., że gorliwie z początku komisja później zobojętniała, w obec obojętnego ogółu dziwić się temu nie można. Wedle mego przekonania nie zaradzi ztem żadna organizacja, dopóki członkowie nie pojmą dobrze swych obowiązków względem Towarzystwa, dopóki nie utworzy sobie drogi przekonania, że tylko zbiorowa praca doprowadzić może do rezultatów pomyslnych. Zupełnie zaś niewłaściwa jest rzeczą za obojętność publiczności winić pojedyncze osoby, czy też z kilku osób składające się komisye.

Z prowincyi, 16 września.

(W sprawie szkolnej.)

(Z) Wniosek p. Turny za inicjatywą Dziennika powzięty i szczęśliwie na sejmie prowincjonalnym przeprowadzony, stanowi jedyny, acz niepośledni praktyczny skutek naszych tegorocznych w sprawie szkolnej usiłowań. Chociaż długa jest jeszcze droga, jaką temu wnioskowi przebyć trzeba będzie, nim społeczeństwo nasze owoce jego ujrzy, cieszyćby nam się należało z tego, cośmy zrobili, gdyby nie ta okoliczność gwałtem się nasuwająca, że po ogólnem zajęciu, jakie dwadzieścia sprawa szkolna w r. 1869, dziś pewnie w tym kierunku apatyj dopatrzeć się nie trudno. Przypomnijmy jeno sobie, jaki to był pod tym względem ruchliwy ów koniec roku 1869.

Prusy Zachodnie bezwzględnie więcej zagrożone w szkole niż my, dały impuls. Niezmordowany Dandelewski ogłasza w Dz. P. piękną (szkoda że niezupełnie dokonczoną) pracę o szkole, wykazuje, jak niedomagania nasze społeczne i polityczne położenie, po-

wiązane są z wychowaniem, radzi płomienny nasz patriotyzm zużytkować przedewszystkiem na cele oświaty narodowej i wskazuje na zawiązane świeżo Towarzystwo interesów moralnych, jako na instytucję, której w tej sprawie ważna przypada rola. Jakoż nie wiadomo nam, czy z inicjatywy wzmiarkowanego Towarzystwa, czyli też skutkiem osobistych p. Danielewskiego usiłowań, w końcu września przychodzi do skutku ów wymowny wiec szkolny w Chelmnie, którego praktycznym rezultatem była tysiącami podpisanymi opatrzona petycja do sejmiku, żądająca równouprawnienia języka polskiego w szkole. Wkrótce odbyło się drugie szkolne zebranie na ziemi zachodnio-pruskiej, jeśli się nie mylimy w Starymtargu, gdzie rezolucye chelmińskie zasłużone znalazły poparcie.

I Wielkopolska, zachęcona tak gorliwym przykładem Prusaków nie pozostała bezczynną. Dnia 12 listopada odbył się na sali bazarowej w Poznaniu wiec szkolny pod przewodnictwem p. Juliana Bukowieckiego ze współudziałem wszystkich warstw naszego społeczeństwa, nie wyłączając gospodarzy wiejskich z pobliskich wsi. Prawda, że zgromadzenie ówczesne było niezupełnie przygotowane na gruntowny rozbiór tak ważnej i pewnej znajomości przedmiotu wymagającej kwestyi, lecz za pomocą p. Danielewskiego, który i tu był duszą zebrania, dyskusja nie skończyła się bez praktycznych rezultatów, które byłyby się stały bezwzględnie donioslejszymi, gdybyśmy się na tej pierwszej próbie nie byli ograniczyli. Brakowi temu chciał zapobiec Dziennik w kilku artykułach wstępnych, w których nie poprzestając na szkole, zajął nawet w wychowanie domowe wyższych warstw naszego społeczeństwa, niekoniecznie podnosząc tamtąd dla naszej przyszłości wyprowadzając wnioski. Oprócz tego czytaliśmy kilka innych ze znajomością rzeczy pisanych artykułów o uczęszczaniu do szkół, o szkołach niedzielnych i wieczornych itp.

Raz poruszona sprawa poszła dalej naturalnym swym biegiem tam, gdzie się nią zainteresowali ludzie, których każda myśl zdrowa porwała i do czynu zagrzewa. I oto Miłostaw zaimponował nam zbraniem około 300 różnego stanu obywateli, którzy na wezwanie hr. S. Mielżyńskiego podjęli sprawę szkolną z lepszym już niż w Poznaniu przygotowaniem i z programem daleko obszerniejszym. Kiedy bowiem na zebraniu poznańskim głównie p. Danielewski podtrzymywał dyskusję, widzieliśmy na wiecu miłostawskim występujących referentów co do pojedynczych punktów porządku dziennego, czem nietylko zadoskuczono parlamentarnemu zwyczajowi, a ponieważ i koniecznej potrzeby, lecz nadto zyskała na tem sprawa sama wyjaśnieniami, któremi się przysłużyli zgromadzeniu gorliwi o oświatę narodową kapłani-pedagowie, księża Koehler, Szamarski i Tułodziecki. Jakoż nie od rzeczy będzie przypomnieć sobie, że porządek dzienny zebrania miłostawskiego obejmował oprócz a) kwestyi języka wykładowego i b) konfesyjności szkół, także c) sprawę uposażenia nauczycieli i d) patronat szkół elementarnych.

Co do punktu a) uchwalono petycję do sejmiku i zaraz ją podpisano, postanowiono takową osobno wydrukować, po wszystkich powiatach W. Ks. Poznańskiego rozosiłać i podpisy wszędzie zbierać.

Co do punktu b) na wniosek ks. proboszcza Koehlera przyjęto rezolucję, iż ludność katolicka (rozumie się polska) potępiła szkoły bezkonfesyjne i symultanne, a domaga się jak najusilniej szkół wyznaniowych.

Co do punktu c) na wniosek ks. Szamarskiego zgromadzenie uznaje, że wszelkimi siłami należy się starać o dostateczne uposażenie nauczycieli, oraz o pomoc ze strony rządu w gminach ubogich.

Co do punktu d) wniosek ks. proboszcza Tułodzieckiego a zgromadzenie jako swoją rezolucję przyjęło, że 1) dla dobra szkoły potrzebna jest rzecz, aby patronowie o przysługujących im w dozorach szkolnych prawach pamiętali i takowe wykonywali, 2) interesem szkół jest, aby nauczycielom przyznany był z urzędu udział w dozorach szkolnych.

Oto uchwały miłostawskie. Poznań zaś, zaznaczywszy, że szkoły bezwyznaniowe są dla ludności polskiej i katolickiej pod panowaniem pruskim szkodliwe, jako rezultat dyskusji nad drugim punktem porządku dziennego, uchwalił następującą niezmiennie dla społeczeństwa naszego ważną rezolucję:

„Zgromadzenie uchwała potrzebę zawięzania Towarzystwa pomocy szkolnej po wszystkich parafach.“

Taki jest historyczny przebieg sprawy szkolnej w roku 1869. Jeżeli zaś przyjmiemy, że wniosek pana Turny w kwestyi językowej stanął na porządku dziennym naszych prac społecznych jako rezultat rozbudzonego w r. 1869 zajęcia się ogółu sprawą szkoły, to cała poważna reszta poruszonych przed dwoma laty pytań oczekuje dotąd rozwiązania.

W. W., 15 września.

(Mowa hr. Gołuchowskiego i prawdomówność odpowiedzi sejmiku. — Hr. Beust jedzie do Lwowa. — Koncesye dla hr. Gołuchowskiego.)

(k) Słuchałem wczoraj bardzo uważnie mowy pana namiestnika przy zwołaniu sejmiku i czytałem ją potem dwukrotnie bardzo pilnie. Pomimo to, przyznam się jednak szczerze, że w mowie p. namiestnika pod względem zewnętrzny bardzo ładnej, nie mogę odnieść nie więcej jak tylko to, że hr. Gołuchowski ma „nadzieję“, iż „jeżeli to Pan Bóg pozwoli, będzie teraz rada państwa roztrząsać sprawę naszej odrębności.“ Nie więcej, jak tylko to! Przyznam się, że spodziewałem się, iż rząd w wili „ugody“ zawrzeć się z nami mającej coś więcej będzie nam miał do powiedzenia. Tem bardziej dziwi mnie wniosek pana Smolki. Żąda on, aby sejm na tę mowę odpowiedział adresem do tronu. Ciekawy będzie to adres, zwłaszcza, że będzie on musiał być parafrazą nie mówiącą, nie mówiącą mowy namiestnikowskiej. Jużci panu Smolce i tym, w których imieniu p. Smolka wniosek stawiał — a dodawać nie potrzebuje, że były przewodzący opozycji sejmowej, były prezes towarzystwa demokratycznego, który tak uporczywie i wytrwale domagał się cofnięcia uchwały z 2 marca, jest dziś najgorliwszym popieraczem rządu — owoż panu Smolce chodziła z tego o adres, aby w sposób uroczysty wyrazić bezwarunkową ufność kraju do dzisiejszego ministerstwa. Adres ten nie będzie więc — tak przynajmniej — cała partya rządowa — ani wspominał o naszej rezolucyi, bo i na cóż, kiedy rząd sam wziął już inicjatywę (!) w zawarcie z nami ugody, skoro ten rząd chce nam dać więcej (!) niż my w rezolucyi żądamy, skoro, jak powiada hr. Gołuchowski, „da Bóg będzie rada państwa roztrząsać sprawę naszej odrębności!“ Wprawdzie nie cały nasz sejm ma taką nieograniczoną do dzisiejszego rządu ufność, wprawdzie są liczne głosy w sejmie za tem, aby w adresie powołano się jak naj-

wyrażniej na rezolucyę sejmową z r. 1868 jako minimum żądań kraju, bez względu na program rządu, który zresztą nikomu dobrze nie jest znany, ale słaba to partya. PP. Sapieha (marszałek krajowy), minister Grocholski, prezes delegacji Zyblikiewicz, Smolka itd. zbyt licznymi w sejmie dysponującymi głosami. A jużci i obie frakcyje ruskie i chłopię i księża pójdą także za nimi i święcie przegłosują tych, którzy stać będą przy rezolucyi.

Dziś pierwsze zebranie koła polskiego, sprawa ta będzie więc przedmiotem narad. Szkoda czasu, z góry wiemy, że byli rezolucyoniści pokonają rezolucyę.

Znakomitego będziemy tu mieli gościa. Ogromny spada na nas splendor. Kanclerz państwa hr. Beust jedzie do Galicyi. Jak wiadomo, jest on posłem na nasz sejm. Wybrała go brodzka izba handlowa. Otóż pan kanclerz chce się poznać wreszcie ze swymi wyborcami i choć raz w życiu zasiadać w naszym sejmie. Hr. Beust przyjeżdża 24 b. m. do Krakowa. Zabaw tam dzień jeden, aby zwiedzić osobliwości Krakowa i nasze pamiątki narodowe. Następnie przybędzie do Lwowa i dnia 26 i 27 będzie na posiedzeniach sejmowych. Ztąd uda się do Brodów, aby przypatrzeć się zbliska żydom brodzkim, którzy go wybrali. Wracając do Wiednia nie ma kanclerz już we Lwowie zatrzymać się. W Krakowie na obiedzie dla p. Grocholskiego przemawiał p. Mieroszewski po niemiecku, dla tego, że jeden z obecnych a to generał komendujący nie umiał po polsku. Quelle courtoisie! Czy nie znajdzie się przypadkiem w sejmie lwowskim ktoś równie szarmantny i czy ze względu na obecność pana Beusta, który także po polsku nie umie, nie zechce po niemiecku przemawiać, o to nie zakładamy się.

Nie wiem czy wam już doniesiono ztąd, że hr. Henner wazna hr. Gołuchowskiemu zrobił koncesyę. Oto zniósł on rozporządzenie z 9 września r. b. owa zaprowadzone za rządów p. Possingera wice namiestnictwa w Galicyi i oddał nadzór nad urzędowaniem i wzrostem itd. powrócił znowu do rąk namiestnika.

## NIEMCY.

\* Berlin, 19 września. Nawet Kreuz Ztg najwięcej dla katolików pobłażliwa, nie adowolniona jest z toku obrad jener lnego zgromadzenia katolików niemieckich w Monachium i jakkolwiek przytakuje niektórym mówcom w ich wycieczkach przeciwko liberalizmowi w o. dności a w szczególności przeciwko nowoczesnemu, to wszelako wypowiada z bólem serca, że z ludźmi, którzy takie proklamują zasady jak n. p. dr. Molitor w swém przemówieniu, i dwóch kroków w życiu wspólnie zrobić nie można. I dla czego sprawa rzymska — wypowiedział między innymi p. Molitor — jest najważniejszą? Utrzymanie tej świętej jedności między Chrystusem a człowiekiem zadaniem jest kościoła. Chrystusa jednakowoż znajdujemy tylko w kościele katolickim, a kościół ten na opoce Pi tra świąt zbudowany. Ubi Petrus, ibi ecclesia, i tam też jest tylko Chrystus i prawda w cywilizacyi. Świąt zaś p. koju, ale rychlej go nie uzyska, dopóki nie zawnie z Papieżem pokój. Kreuz Zeitung zbija powyższe zasady religijne a mianując je niebezpiecznymi dla państwa i podkopującymi wszystkie społeczeństwa, przestęga przed potęgą duchową ultramontanizmu, przeciwko któremu wedle niej może z czasem siły nowocześnie państw poddać nie będą w stanie.

Jakkolwiek bądź, zaprzeczć się nie da, że w mian rozwijającej się w rgi partyi ultramontañskiej, zastępy jej nieprzejawiają „nacznie się powiększa i grozi w niedalekiej może przyszłości utworzeniem tak nazwanym starokatolickich gmin kościelnych. W ślady zgromadzenia katolickich, sto arzeższych niemieckich, o których wspominaliśmy wczoraj, wstępują tak zwani „starekatolicy“ zamierzając i ze swęj strony zwołać kongres do Monachium w celu rozbiorenia dogmatu o nieśmierności i jej s. ułków. Zdaniem dzienników zanosi się na wielki zjazd, w którym inteligencya niemiecka i ta lent będą reprezentowane więcej, jak na zebraniu ultramontañskim. Nadreńska i heska kolej żelazna zniżyła znaczni cenę biletów, tak że uczestnicy kongresu mogą bezbłędnie odbyć będą mogli. Celem wyboru delegowanych na zapowiedziany zjazd odbyły się w wiel miast ch Bawarii zgromadzenia; i tak w Angsbu zgromadzenie podobno było tak liczne, że za ledwie połowę umieszczenie znalazł mogła. Zebrania podobne odbyły się także w Kempten, Memmingen, Ingolstadt, Eich t. d. i t. d. Ze rząd bawarski nie obojętnie spogląda na tego rodzaju agitacyę, wąpić o tem nie można; już bowiem sam wzgląd na licznę w przyszłości izbę bawarskiej reprezentowanych katolickich posłów o których pisze prasa liberalna, że rzeczywisty plan kampanii ułożyli przeciwko rządowi, nakazuje ministerstwu korzystać z nadarzającej się okazy, aby wstrzymać sobie zwolenników w obec groźby postawy dochodzącej. To też dzienniki bawarskie spieszą z radami, aż by starokatolicy ograniczyli się jak na teraz na wspieraniu ministerstwa a w pierwszym rzędzie nie stawiali jeszcze sprawy religijnej. Z niemi ich, choć starokatolicy mają charakter więcej polityczny aniżeli kościelny, i że nie jest jeszcze na czasie, aby starokatolicy organizowali osobne kościelne gminy, ponieważ dostatecznej nie mają jeszcze liczby zwolenników, a ci, którzy z czysto politycznych pobudek do ich się przylągali mogliby się t. lko odstraszyć. Praktyczniej byłoby natomiast tworzenie w ręce związków politycznych, któreby występowały przeciwko niebezpiecznym skutkom dogmatu o nieśmierności i z którychby z czasem na pewno wytworzyły się mogły gminy starokatolickie. O to ministerstwo Hegnenberga i Lutza na rady powołał dziennikarstwa wpłynęło i wpływa, wiedzieć jeszcze nie można, to wszakże nie podlega wątpliwości, że agitacy starokatolików liczą na poparcie ministerstwa i że mu ułatwią stanowisko i politykę, jakiej trzymać się one zamysla względem katolickiego duchowieństwa.

Niektóre dzienniki utrzymywały, że posiedzenia parlamentu rzeczy niemieckiej i zby pruskiej równocześnie odbywać się będą. Twierdzeniu temu zaprzeczają teraz, stanowczo półurzędowe pisma nadmienając, że sejm rzeczy tegoroczne jak najkroźniej potrwają i że tylko kilka projektów nie cierpiących zwłoki będzie przedłożonych. Zdaniem tych pism jedynie dla tego parlament będzie niezadłużony zwolany, ponieważ czasu nie miałby przedłożenia na sesyach wiosennych etatu na rok 1872. Zdawałoby się teraz, że oprócz etatu tylko nad projektami finansowymi i to najważniejszymi obradować będzie parlament, a że projekt do prawa prasowego i reformy monetarnej na później będzie odłożony.

## AUSTRIA I WĘGRY.

\* Wiedeń, 18 września. Zapowiedziana na dzień wczorajszą konferencya koryfeuszów stronnictwa niemie-



[illegible]



